

O pochodzeniu bałamuctwa Autor tekstu: **Anthony C. Grayling**

Tłumaczenie: **Małgorzata Koraszewska**

Czasami trudno ocenić, czy głupia i nieodpowiedzialna książka, taka jak *Dissent over Descent* [2] Steve'a Fullera, jest rezultatem przyjęcia pozy i chęci wywołania skandalu (syndrom Johna Graya), czy też rzeczywiście reprezentuje postmodernizm, tego raka współczesnego intelektu. Przypuszczam, że uczciwe wytłoczone postmodernistycznej wrażliwości będą odtąd znane jako „syndrom Steve'a Fullera”, bowiem propozycja tego urodzonego w Ameryce socjologa jest klasycznym przykładem absurdu, do jakiego taka wrażliwość prowadzi.

Jest tam coś jeszcze. Fuller twierdzi, że jest „świeckim humanistą”. Jednak, jak osobliwie nas o tym informuje, jako człowiek wychowany przez jezuitów, „wie jak pogodzić to, co nie do pogodzenia”. Faktycznie! Pod koniec tych niemal 300 zadrukowanych stron, na które zmarnowano las, mówi nam, co potrzebne jest nauce, by usprawiedliwić jej trwanie (o jejku, biedna nauka, nieprawdaż?). Informuje również, co potrzebne jest Inteligentnemu Projektowi, teorii, której bronił przed sądem federalnym w procesie Dover w 2005 roku, żeby „zrealizować swój pełen potencjał w debacie publicznej”. Innymi słowy autor wyjaśnia, jak teoria próbująca naginać fakty, żeby dowieść swojego wcześniejszego przekonania, że Fred (czy jakkolwiek arbitralny i niewyjaśniony byt świadomy) zaprojektował i stworzył świat oraz wszystko na świecie, może osiągnąć swój pełen potencjał w debacie publicznej. A to wszystko wychodzi spod pióra profesora z porządnego brytyjskiego uniwersytetu. No cóż, jeśli to nie jest dowód skuteczności jezuickich metod kształcenia, to nic nim nie jest.

Nie będę was zanudzał (ani marnował własnego czasu) szczegółowym obalaniem argumentów w rozdziałach zatytułowanych: „Czy istnieje płaszczyzna porozumienia między stworzeniem a ewolucją?” i „Czy Inteligentny Projekt jest mniej naukowy niż ewolucja?”, ponieważ kiedy obali się przesłanki, na których opiera się cały ten nonsens, nie jest to już potrzebne.

Fuller opisuje teorię Inteligentnego Projektu (ID) jako projekt ustalenia „przy pomocy zwykłych naukowych odniesień do rozumu i dowodów”, że świat i życie na nim zostały celowo zaprojektowane przez inteligentny byt, wystarczająco kompetentny, by podjąć się zadania stworzenia wszechświata. Nazwijmy to Tezą 1.

Stwierdza, że ID „leży u podstaw rewolucji naukowej, która dzieje się na Zachodzie od XVII wieku”, ponieważ przekonaniem motywującym dociekania naukowe było, że „natura jest tak zbudowana”, by mogła być rozumiana – jak uczył nas św. Augustyn – bo człowiek jest stworzony na podobieństwo Boga i jest dlatego zdolny do zrozumienia wszechświata. Nazwijmy to Tezą 2.

Przekonuje, że i tak nie ma niczego takiego jak „konsensus naukowy” i że nie jest prawdą, iż teoria ewolucji jest skumulowanym wynikiem postępów badań naukowych. Nazwijmy to Tezą 3.

Konkluduje, że nauka jest rezultatem religii, że „jak dotąd nie przedstawiono żadnej przekonującej alternatywy do uzasadnienia nauki jako poszukiwania ostatecznego zrozumienia rzeczywistości” poza wiarą w boskiego, osobowego stwórcę, oraz że „ateizm zrobił bardzo niewiele dla nauki”. Nazwijmy to Tezą 4.

No dobrze: trzeba nałożyć kalosze i wejść w to g. Odnośnie tezy 1 odpowiadam: nie, teoria ID nie jest projektem, który działa poprzez „zwykłe naukowe odniesienia do rozumu i dowodów.” Zaczyna się ona od sztywnych wniosków i szuka dowodów na ich poparcie. Czy określa co mogłoby obalić sztywną wiarę w projektującą inteligencję, która jest jej punktem wyjścia? Czy mówi nam, co liczyłoby się jako test tego, co już z góry zaakceptowano, zanim zacznie się szukać rzekomo popierających dowodów? W odróżnieniu od tego nauka stawia hipotezy, testuje i rezygnuje z hipotez, kiedy dowody pokazują, że są one niepoprawne. Jest cały wszechświat różnic między prawdziwą nauką a wysiłkami teoretyków ID oraz kreacjonistów, żeby znaleźć pożyteczną propagandę wśród faktów i rzekomych faktów, która wsparłaby ich z góry przyjęte przekonania.

Fuller pisze o Popperze; wydaje się, że zapomniał o zabójczej uwadze Poppera, a mianowicie, że teoria, która wyjaśnia wszystko, nie wyjaśnia niczego. ID jest taką teorią: wszystko się z nią zgadza, nic jej nie obala. Pomysł, że istnieje coś takiego jak bóstwo, jest z logicznego punktu widzenia pełen sprzeczności (co nie jest zaskoczeniem, ponieważ sama idea jest produktem sprzeczności) – wszystko można z niego wywieść. (Ale to przypuszczalnie nie przeszkadza Fullerowi, bo uczyli go jezuiti).

Odnośnie Tezy 2 odpowiadam: na tysiąc lat przed św. Augustynem Tales i inni presokratycy oraz Platon, Arystoteles, stoicy i epikurejczycy w wyraźnej nauce i proto-naukowy sposób myśleli o przyrodzie i działaniu wszechświata zakładając, że ludzka inteligencja jest zdolna zrozumieć działanie natury. Obserwacje aż nadto obficie sugerują, że natura jest regularna i uporządkowana – nie potrzeba bogów, żeby wskazać jak wiosna powraca po każdej zimie i jak plony wschodzą tak, jak to robiły poprzednio. Ludzkość nie tylko nie musiała czekać na św. Augustyna, by odkryć, że może badać świat w ten sposób, bez przywoływania żadnych nadnaturalnych sił, ale co charakterystyczne dla myśli Talesa i jego następców, nie zaczęli oni od takich wierzeń, lecz ich myśli wychodziły z obserwacji i rozumu. To właśnie odrodzenie ich niezależności myśli w Renesansie i później – ponowne odkrycie nieteistycznej tradycji myślenia o świecie – reprezentowało wznowienie przedsięwzięć naukowych, przez tysiąclecie dławionych przez dogmat religijny. Nauka w XVI i XVII wieku musiała walczyć o wyzwolenie się od żelaznego ucisku religii – o czym świadczy zaprzeczenie przez kościół kopernikańskiego heliocentryzmu i proces Galileusza. A pobożni nadal przeczą nauce – teoretycy ID, kiedy odmawiają zaakceptowania odkryć nauki, jak też kiedy Watykan sprzeciwia się badaniom nad komórkami macierzystymi, są spadkobiercami kardynała Bellarmine. Przykładów jest mnóstwo. Jedyne, co może wyjaśnić wysiłek Fullera – ponownego przywoływania wyświechtanego argumentu, że nauka współczesna jest dobrotliwym darem XVI wiecznej religii (może inkwizycji, w przerwach między zabijaniem ludzi, którzy nie wierzyli na przykład, że słońce stało nieruchomo nad Jerycho?) – to ignorancja.

Teraz odnośnie tezy 3, o braku „naukowego konsensusu” i rzekomym „błędzie” w myśleniu, że teoria ewolucji jest historią sukcesu kumulatywnych badań. Z tym ostatnim możemy rozprawić się krótko. Pozwólmy, by kumulatywne potwierdzenie teorii ewolucji mówiło samo za siebie, przedstawiając geologię Lyella, obserwacje Darwina zięb na Galapagos, groch Mendla, kombinację teorii genetycznej i zrozumienie doboru naturalnego i sztucznego, dane kopalne, komparatywną anatomię i fizjologię oraz masę obserwacji, eksperymentów i odkryć (nic w tym kumulatywnego i postępowego, co?) i po prostu zauważyć, że Fuller – jak z wszystkim innym, co próbuje omawiać w tej książce – musi rzeczywiście odrobić lekcje, które zaniedbał.

Sprawa „konsensusu” wymaga nieco więcej uwagi. Twierdzenie Fullera należy do techniki „robimy dziurę w całym”; jeśli naukowcy nie zgadzają się w jakimś punkcie, jeśli nie ma między nimi konsensusu, to może da się w tę dziurę wepchnąć alternatywę w postaci jednego albo dwóch bogów, albo choćby odrobinę domniemanego inteligentnego projektu? Ale tutaj Fuller wpada rzeczywiście w pułapkę. Twierdzi, że nie istnieje naukowy konsensus (w ogóle? czy tylko w pojedynczych przypadkach dotyczących jakiegoś nowatorskiego, obecnie badanego problemu?), niemniej istnieje „naukowa ortodoksja”, która, jeśli się pod nią nie podpiszesz, zakazuje ci dostępu do swoich struktur – przypuszczalnie do pracy i finansowania badań. No cóż, naukowcy są na ogół mądrymi ludźmi, przypuszczam więc, że są w stanie posiadać ortodoksję bez konsensusu, chociaż dla mnie brzmi to jak sprzeczność. Ale zaakceptujmy to na moment. Czy powszechna zgoda wśród naukowców na temat tablicy Mendelejewa, siły przewidywania teorii kwantowej, metod testowania skuteczności składników farmaceutycznych i tak dalej przez milion takich rzeczy, jest oznaką „ortodoksji”, ale nie fundamentalnego „konsensusu” w sprawie podstaw, metod nauki? A może to jest po prostu kwestia tego, że fundamenty nauki są bardzo pewne, powszechnie zaakceptowane i są podstawą, na której opierają się pytania, badania i debaty, mające sens w świetle tych fundamentów? Niewątpliwie różne typy od ID lubią określać istnienie jeszcze nierozwiązanych problemów i sposób, w jaki badania otwierają drogę do nowych pytań, jako „dowody”, że nauka jest w jakiś sposób w chaosie i potrzebuje zwrócenia się do bóstwa, żeby to uporządkował (naukowcy debatują, badają, czasami się nie zgadzają – no to musi istnieć bóg!). Ale tutaj Fullerowi znowu grozi wpadnięcie w dołek, który wykopał. Jeśli naukę można kwestionować w sposób, w jaki czyni to Fuller, to jego opis „nauki ID” jako prawdziwej nauki – bez konsensusu! z ograniczającą ortodoksją! – jest równie wątpliwy. Czy może mieć jedno i drugie? No cóż, pamiętajmy, że wyształcili go jezuiti.

Odnosnie tezy 4 odpowiadam: nie zapomnijmy, że przyznanie kiedykolwiek przed XIX wiekiem w Europie lub Ameryce, iż nie jest się religijnym, oznaczało co najmniej społeczne odrzucenie, a czasem również narażenie się na karę śmierci. Tak więc wszyscy „byli religijni”. Edukacja, taka jaka ona wówczas była, dla większości ludzi, oznaczała edukację religijną; dzieci uczyły się czytać recytując na pamięć Biblię, tak jak dzieci dzisiaj uczą się na pamięć sur Koranu w pakistańskich madrasach. Także my, ateści, mówimy „na litość boską!” i „do diabła!”. Kiedy więc jakkolwiek wypływającą z historii myśl określa się jako myśl „religijną”, równie dobrze można ją określić jako „myśl ludzką” lub „myśl społeczną”. Jeden z podrozdziałów Fuller tytułuje: „Konsensus: rozciągnięcie myśli religijnej na naukę”. Widać tu zabieg techniczny: jak łatwo jest przypisać wszystko źródłom w religii, ponieważ religia była historycznie elementem społecznym, tak jak woda jest elementem, w którym żyją ryby. Dlatego też przypisywanie „religii” czegokolwiek innego niż specyficznej doktryny jest bezsensowne.

Tu jednak jest kolejna oznaka ignorancji i historycznej krótkowzroczności Fullera. Chrześcijaństwo jako dominująca religia Europy i podbitego przez nią świata importowało wielkie połacie filozofii greckiej, żeby uzupełnić braki własnej etyki i metafizyki, poczynając od importowania neoplatonizmu w kilka wieków po Jezusie, kiedy stało się jasne, że koniec świata został odroczony, do szczytu tego importu w okresie późnego Średniowiecza wraz z wklejaniem Arystotelesa do teologii przez Tomasza z Akwinu i niektórych scholastyków. Wiele idei, które często przypisuje się źródłom religijnym, to świeckie, nieteistyczne zapożyczenia od Greków, naklejone na niespójności wiary i uratowane z tego towarzystwa przez ponowne podjęcie racjonalnych badań w rewolucji naukowej.

A co ateizm zrobił dla nauki? No cóż, popatrzmy: usunął ryzyko palenia naukowców na stosie za kwestionowanie prawdy objawionej przez boga, że „założyłeś ziemię na podwalinach jej i nie zachwieje się na wieki wieków” [3] (Psalm 104 ukochany przez Bellarmine’a, kiedy próbował zamknąć usta filozofom epoki Kartezjusza). Usuwało to konieczność fałszowania obserwacji, faktów, wyników eksperymentów, żeby pasowały do przyjętej doktryny, odległej tak daleko jak to możliwe od wszystkiego, co ujawniały obserwacje i eksperymenty. (Wyobraź sobie, że przez teleskop widzisz księżyc Jupitera w czasach, w których ziemia – na rozkaz! – była w centrum wszechświata, a człowiek i stworzona przez niego religia była na niej czymś najważniejszym, i wiesz, że papież i Święta Inkwizycja tylko czekają, byś zaprzeczył strzeżonej przez nich wierze.) Krótko mówiąc, ateizm wyzwolił umysł i dociekliwość ludzkości. Zmniejszająca się hegemonia religii i gwałtownie wzrastająca wiedza naukowa i techniczna przez ostatnie cztery stulecia szły *pari passu* we wzajemnie wzmacniającym się tandemie: im mniej religii tym więcej nauki; im więcej nauki tym mniej religii. I jest to zjawisko powszechne (patrz sondaże Pew o podupadaniu religii, nawet w USA).

Skomentowałem tutaj tylko niektóre przesłanki książki Fullera. Sama teoria ID (której wady są tak żałosne, że aż śmieszne: twierdzenie o istnieniu i działalności nadnaturalnego projektanta w tym naszym świecie z tak wieloma nieudanymi eksperymentami życia, tak wielkimi powtórkami i chaotyczną różnorodnością wysiłków, by sprostać wyzwaniu przekazania dalej genów) byłaby bluźnierstwem wobec projektanta, gdyby tylko istniał. Te argumenty są wystarczająco dobrze znane, by nie marnować wysiłku na ich powtarzanie; ani też przytłaczająca pewność teorii ewolucji w biologii nie wymaga obrony. W interesie naszych lasów zatrzymuję się więc tutaj, dodam tylko lament nad faktem, że Fuller napisał nie tylko nieodpowiedzialną, ale i złą książkę, której jedyną zaletą jest to, że niechcący wbija kolejny gwóźdź do trumny ID. [4]

Przypisy:

[2] Steve Fuller, *Dissent Over Descent: Intelligent Design's Challenge to Darwinism*, Icon Books, UK, 2008.

[3] Przekład Czesława Miłosza - przyp. tłum.

[4] W oryginale w tytule tekstu nieprzetłumaczalna gra słów. Praca Darwina *O pochodzeniu gatunków* po angielsku nosi tytuł *Origin of Species*. Angielski tytuł artykułu prof. Graylinga brzmi: *Origin of Specious* - przyp. tłum.

Anthony C. Grayling

Ur. 1949. Brytyjski filozof i pisarz. Profesor filozofii w Birbeck, Uniwersytet Londynu, oraz gościnny wykładowca St Anne's College w Oxfordzie. Studia filozoficzne oraz doktorat zakończył w Oxfordzie. Jest członkiem Królewskiego Towarzystwa Literackiego oraz Królewskiego Towarzystwa Sztuki. Miał stałą kolumnę w Guardianie, pisze regularnie dla Literary Review i Financial Times, ponadto dla Observer, Economist, Times Literary Supplement, Independent on Sunday oraz New Statesman. Często występuje w radio BBC. Jest redaktorem kilku akademickich czasopism. Przez blisko dziesięć lat był honorowym sekretarzem Towarzystwa Arystotelejskiego. Jest nadto członkiem Światowego Forum Ekonomicznego, członkiem grupy C-100, odpowiadającej za stosunki Zachodu ze światem islamskim. Był szef June Fourth, grupy zajmującej się prawami człowieka w Chinach



[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 12-09-2008)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6071) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6071>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl